

Janusz Kryszak

Redakcja L. Arca

3x

1.03.71

1225

WOJEWÓDZKI URZĄD KONTROLI PRACY
PUBLICZNEGO PRACOWNIKÓW
BYDGOSZCZ

zawoła się
na wotowanie

Nr. 25

1.03.71
data

określenie

"Nie-Boska Komedja" dzisiaj

Kiedy Leon Schiller w 1926 roku wystawił "Nieboską komedię" Krasińskiego nikomu nie przyszłoby do głowy powątpiewać w aktualność dzieła wielkiego romantyka. Wręcz przeciwnie - koncepcja reżysera aż nadto była widoczna; akcentowała ze szczególną wyrazistością palącą współczesność podjętej przez Krasińskiego problematyki. Wystarczy powiedzieć, że na przykład hrabia Henryk ubrany był w mundur współczesnego wojskowego, a Leonard w skórzany strój bolszewika z okresu rewolucji. Obóz demokratów stanowili robotnicy. Nic więc dziwnego, że jeden z recenzentów tego spektaklu mógł napisać: "Galeria trzęsie się od oklasków. /.../ Błyskawica solidarności przebiega od sceny do widowni. Jakby wezwanie do czynu. Jest to walka, która by się od razu mogła przenieść na ulicę między barykady." Dodajmy jeszcze, że ów entuzjazm widowni miał swoje źródła nie tylko w doskonałym spektaklu. Premiera "Nieboskiej" odbyła się w kilkanaście dni po zaburzeniach robotniczych ^{jakie miały miejsce} na ulicach Warszawy. Zdecydował więc tutaj także moment polityczny.

Dlaczego dziś przypominam tamtą inscenizację dzieła Krasińskiego, odległą od nas o przeszło czterdzieści lat? Czy rzeczywiście można zestawiać i porównywać dzieło Schillera z propozycją teatralną Zygmunta Wojdana?

Premiera spektaklu bydgoskiego odbyła się także w momencie szczególnych napięć społecznych, uparty okrzyk padający ze sceny - "Chleba ^{pracy!} chleba!" - nie był dla widzów tylko dramatyczną kwestią sztuki, ^Pprzynajmniej nie powinien być. A przecież ani razu w trakcie spektaklu nie przebiegła między sceną a widownią owa błyskawica solidarności, o której pisali krytycy przy okazji inscenizacji Schillera. Wypadki toczące się na scenie, wizje nadchodzącej i zwycięskiej rewolucji, dramat ginącego społeczeństwa nie poruszyły widowni, pozostawiły ją

obojętną, myślącą o swoich sprawach. Dlaczego tak się stało, gdzie należy szukać przyczyn? Czy zdezaktualizowało się dzieło Krasińskiego, czy też jego realizacja sceniczna spowodowała ową obojętność? Oto pytania, które zadawałem sobie po wyjściu z teatru, pytania, na które należy szukać odpowiedzi.

Reżyser decydujący się dziś na inscenizację "Nieboskiej komedii" ma do pokonania dwie przede wszystkim trudności: musi jasno określić wiodącą ideę dramatu, która rzutować będzie na rozumienie postaw hrabiiego Henryka i Pankracego. Jest to tym bardziej konieczne, że problemy podjęte przez Krasińskiego utraciły już znamiona przeczuć i proroczych wizji - problemy te zostały rozwiązane przez wypadki historyczne. Myślę, że nie można już dzisiaj czytać "Nieboskiej" bez zdecydowanego uświadomienia sobie tej prawdy. Tym bardziej taką perspektywę widzenia musi przyjąć teatr. Drugą trudnością, jaką napotyka reżyser, to warstwa językowa, maniera stylistyczna Krasińskiego, nużąca współczesnego czytelnika i widza. Tutaj skreślenia reżyserskie muszą być szczególnie uważne. Są to trudności, od których pokonania zależy efekt końcowy, a więc problem udanego czy nieudanego spektaklu. Jak więc w tym kontekście należy oceniać propozycję teatru bydgoskiego? Wydaje się, że reżyser, Zygmunt Wojdan, ze szczególną uwagą chciał zaakcentować dramat społeczeństwa wpisany w dzieło Krasińskiego, ograniczył on do minimum indywidualne kompleksy hrabiiego Henryka płynące z romantycznych zmagania z poezją, te wszystkie początkowe sceny są zaledwie naszkicowane - właściwy dramat rozpoczyna się z momentem dojścia do głosu przeciwstawnych sobie sił społecznych. Antynomie rewolucji, budzenia się nowych instynktów społecznych miały stać się centralnym punktem zmagania. Ale mówię to wszystko w formie przypuszczeń, gdyż intencje reżyserskie nazbyt często pozostawały tylko intencjami. I jeśli widownia nie odczuła owego napięcia tragizmu ujawniającego się w zmaganiach Henryka i Pankracego, to między innymi i dlatego, że nie była w stanie uświadomić sobie intencji reżysera, zagubionych w nienajlepszej próbie aktorstwie. Właśnie aktorstwo zaważyło na nie-

powodzeniu inscenizacji bydgoskiej. Zaważyło także na fałszywej czas^u mi interpretacji. Dotyczy to głównie postaci Pankracego, którego gra Zbigniew Mamont. Przywódca obozu demokratów ani przez moment nie jest równym partnerem hrabiego Henryka, widzi nie odczuwa, że spotkały się dwie potężne indywidualności - hrabia Henryk jest od początku zwycięzcą, Pankracy nie jest zdolny przeciwstawić mu żadnych racji. Wszelkie argumenty w jego ustach brzmią fałszywie i pusto, nie reprezentują nawet tej zimnej logiki umysłu pozbawionego emocji. Dlaczego tak się stało? Zbigniew Mamont nazbyt często dopuszcza~~ł~~ do głosu manierę deklamacyjną, skąpy gest ^{jest u niego} był nie tyle wyrazem dumnej powściągliwości, co beśsiły, onieśmielenia. Najważniejsze partie tekstu przekazywał Mamont jak pustobrzmiące tyrady - to wszystko musiało zmienić perspektywę roli jaką gra Pankracy w świecie Krasieńskiego. Nic więc dziwnego, że najważniejsza scena, jaką jest spotkanie Henryka i Pankracego, nie pozostawia żadnego wrażenia, cała siła i dramatyczność tej rozmowy roz^uplynęła się w deklamacjach i pustej retoryce. I gdybym chciał być złośliwy to mógłbym tutaj powtórzyć za Irzykowskim, że jeśli ta scena nie jest w najlepszym gatunku, jeśli aktorzy nie potrafią jej sprostać, to lepiej całej sztuki nie grać. Tym bardziej jeśli inscenizacja ~~przewyższa~~ czy adaptacja tekstu spłyca jeszcze widzenie autora. A tak przynajmniej się stało w wypadku chociażby postaci Leonarda, którego gra Andrzej Prus, czy Przechrzty w interpretacji Bogusława Kozaka. Te dwie postaci są nie mniej ważne od Pankracego, uzupełniają one ^{bowiem} w istotny sposób widzenie obozu demokratów. W inscenizacji bydgoskiej stały się natomiast postaciami niezbyt ważnymi. Przechrzta jest tylko mocno wystraszonego przewodnikiem Henryka, Leonard ~~ma~~ zaś najczęściej do głosu dopuszcza namiętności zmysłów, nie ma w nim owej siły mistycznej, temperamentu nowego proroka, który jedną religię obala, ^{no to} by na jej miejscu powołać do życia nowego boga. Zmysłowość przytłacza w tej inscenizacji namiętność mistyczną. Oczywiście wiemy doskonale ile szyderstw zawiera się w wizji obozu nowego, powstającego do walki społeczeństwa,

w jak brutalnym świetle rysuje to społeczeństwo Krasiński, ale nie była to bynajmniej zgraja li tylko lubieżników i głodomorów, jak można by sądzić oglądając bydgoskie przedstawienie. Obóz demokratów to wszak społeczność świadoma swej roli, jaką przyjdzie ^{ici}odegrać w historii, organizuje ją siła koniecznego zwycięstwa. Pankracy może zwątpić, może się załamać, ale jego dzieło kontynuować będą inni. Tego procesu nie da się już odwrócić. Tymczasem z obozu demokratów nie bije siła, nie bije nawet groza, która tak lękała Krasińskiego. Może dlatego widownia nie potrafiła nawiązać duchowego kontaktu ze sceną, nazbyt jednostronnie zaciążyła nad nią indywidualność hrabiego Henryka. Tym bardziej, że Czesław Stopka przeciwstawiony Pankracemu Zbigniewa Mamonta ^{zbyt} ~~nazbyt~~ odbijał od niego swą sztuką aktorską, nie mógł znaleźć w nim równego sobie partnera. A z chwilą kiedy zabrakło starcia między emocją a rozumem, "Nieboska" stała się dziełem obojętnym, pozbawionym siły, pełnym wprawdzie kwestii chcących się zaktualizować, ale powstrzymanych na etapie werbalizmu, nie scenicznego działania.

I jeśli felieton niniejszy zacząłem od przypomnienia inscenizacji Schillera to dlatego, by ~~przypomnieć~~ ^{zbyt} uświadomić, że dzieło Krasińskiego może stać się także dziś dziełem paląco aktualnym, że bynajmniej się ono nie zdezaktualizowało, jak można by sądzić po bydgoskiej premierze. Grajmy Krasińskiego, ale ze świadomością przemian, które już się dokonały.

Nie można bowiem w teatrze patrzeć na dzieło sztuki z innej perspektywy, niż tej, którą wyznacza czas nam współczesny. Tym bardziej, jeśli zawarte w tym dziele dramaty funkcjonują w naszym życiu społecznym i kulturowym. Hrabia Henryk broniący świata, którego obronić się nie da, jest bohaterem na wskroś współczesnym. Rewolucjonista Pankracy głęboko wątpiący, ale dotrzymujący kroku wyrokom historii, jest takim bohaterem tym bardziej. I to powinien być punkt wyjścia. Punktem dojścia zaś jest tragedia płynąca ze starcia się tych dwu racji. Niestety, tragiczności tej nie odczuwa się w spektaklu bydgoskim.